

Szczecińskie legendy cz.5 Sydomia von Borck

Sydomia von Borck jest bodajże najbardziej znaną „czarownicą” pochodzącą z naszego regionu. Urodziła się w połowie XVI wieku w Strzmielach, jako córka szlachciców ze znamienitego rodu.

Dzieciństwo spędziła w rodzinnym zamku, gdzie nie brakowało jej niczego, była ulubienicą swojego ojca (miała jeszcze dwójkę rodzeństwa – brata i siostrę), który po śmierci matki bardzo ją rozpieszczał. To był najbardziej beztroski okres w jej życiu, później los nie był już dla niej łaskawy.

Wraz z upływem lat, Sydomia robiła się coraz piękniejsza, słynęła również ze swojej inteligencji, więc nie mogła narzekać na brak adoratorów. Jako młoda dziewczyna została dwórką na dworze w Wołogoszczy. Tam też poznała syna księcia pomorskiego – Ernesta Ludwika. Młodzi zakochali się w sobie, planowali nawet ślub. Jednak młody książę pod namową rodziny oraz kierując się interesem własnego rodu ostatecznie pobrał się z osobą swojego stanu – nie szlachcianką, a księżniczką Zofią Jadwigą.

Zrozpaczona Sydomia rzekomo przeklęła ród Gryfitów, wróżąc mu, że dynastia wkrótce upadnie.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, wróciła do swych rodzinnych stron. Po śmierci ojca jednak cały rodowy majątek przejął jej brat – Ulrich. Sydomia wraz z siostrą długo procesowały się z bratem o sprawiedliwy podział spadku, jednak na marne. Z powodu kłótni, szlachcianka nie chciała mieszkać z bratem, dlatego pomieszkowała to tu, to tam. Ostatecznie, w wieku 56 lat znalazła swój kąt. Zamieszkała w klasztorze cysterek w Marianowie, gdzie przygarbna pod opiekę kota – Chima i psa – Jurgena. Zajmowała się ziołolecznictwem, została również zastępczynią przeoryszy. Jednak nieszczęśliwe losy odcisnęły na niej swoje piętno – stała się zgorzkniała, kłótniwa i złośliwa. Bardzo szybko przestała być lubiana w klasztorze.

Co najgorsze, zarówno w klasztorze, jak i w rodzie Gryfitów zaczęły się niespodziewane zgony. Zmarł też bezpotomnie były ukochany Sydonii, Ernest Ludwik, co wywołało radość w jej zranionym niegdyś sercu. Wszystkie te przypadki śmierci przypisano klątwom Sydonii, co w połączeniu z nieprzyjemnym charakterem kobiety, oraz jej zainteresowaniem ziołami, spowodowało oskarżenie jej o konszachty z ciemnymi mocami. Ostatecznie Sydonię aresztowano, stawiając jej zarzuty o uprawianie zaklęć i czarów, z których większość była zupełnie zmyślona. Nienawiść ludzka potrafi być jednak tak silna, że znalazł się niejeden świadek potwierdzający te absurdalne oskarżenia, np. o to, że kot i pies biednej kobiety to diabły, które przyczyniły się do śmierci proboszcza klasztoru.

Sydonię zaczęto poddawać torturom, podczas których przyznała się do stawianych zarzutów. Skazana została na śmierć przez ścięcie toporem i spalenie zwłok. W tamtych czasach czarownice palono na stosie, jednak Sydonii jako szlachciance przysługiwała lżejsza śmierć. Egzekucję wykonano w Szczecinie, a prochy kobiety wrzucono do Odry.

Co najdziwniejsze, w 17 lat po śmierci Sydonii, ród Gryfitów wygasł, jakby spełniła klątwa tej „czarownicy”. Podobno nawet można czasem dojrzeć ją, spacerującą w białych szatach po murach Zamku Książąt Pomorskich.

Posted by Izabella.N